№ 10. WARSZAWA, 21 MAJA 1906 R. ROK I.

# PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

| w Warszawie: | | Z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| z odnosz. do domu r. k. | | Rocznie | 9 — |
| Rocznie | 7 60 | Kwartalnie | 2 25 |
| Kwartalnie | 1 90 | Numer pojedyń. | — 15 |
| Miesięcznie | — 65 | Za zmianę adresu | — 22 |
| Numer pojedyńcz. | — 15 | Numer pojed. w sprzed. | 5 k. |

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.***

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Zwracamy uwagę na nowy ADRES Redakcji i Administracji „Przeglądu Społecznego", ulica WIEJSKA № 15.

## Narodowi, postępowi i ci trzeci.

Wypowiedziała się więc przez wybory, „dusza narodu" i okazało się, że jest „narodowo-demokratyczną". Rozumie się, nikomu, nie wyłączając zapewne i bardziej świadomych przywódców samej narodowej demokracji, nie przyjdzie do głowy utrzymywać, jakoby w rzeczywistości większość podzielała zapatrywania i dążenia tego stronnictwa. Fakt, który mamy przed sobą, świadczy tylko, że ci, którzy mogli i chcieli wybierać posłów do Dumy państwowej, okazali się u nas w większości zwolennikami narodowej demokracji.

Ordynacja wyborcza z góry wyłączyła całe masy ludowe od udziału w wyborach, albo udział ten uczyniła czysto iluzorycznym. Zresztą i od takiego udziału partje socjalistyczne usunęły się same — pomijamy tutaj, słusznie czy niesłusznie. Zapewne przy największem nawet wytężeniu sił swoich, na gruncie istniejącego w tej chwili prawa wyborczego, nie zmieniłyby one wcale lub tylko w stopniu minimalnym wyników ostatecznych; ale przez samą agitację wyborczą osiągnęłyby szereg korzyści, które znaczyłyby tyleż przeszkód dla stronnictwa reakcyjnego, akcję jego niemało utrudniły, zwycięstwo uczyniły mniej bezsprzecznem. Tymczasem tak jak się stało — panami na placu pozostały wyłącznie stronnictwa porządku. Dopomogła im w tem ta okoliczność, że prześladowania rządowe ich nie dotykały. Niewątpliwie w pewnym stopniu ucierpieli i narodowi demokraci, ale co do nich represje dotyczyły właściwie tylko tonu, sposobu wypowiadania się lub chęci przedwczesnego realizowania zdobyczy, jak w stosunkach gminnych; co do istoty rzeczy jednak mogli się oni wypowiadać w zupełności i mniej więcej wszystkie nieuszczuplone siły obrócić na agitację wyborczą.

Nie znaczy to jednak, iżbyśmy tym wyłącznie okolicznościom przypisywać mieli powodzenie stronnictwa. Neutralne lub przychylne zachowanie się władz rządowych, zupełna łatwość wypowiadania się i agitowania, przy innych niesprzyjających warunkach mogły się również obrócić na szkodę stronnictwa lub przynajmniej żadnych mu korzyści nie przynieść, jak pokazuje porażka reakcyjnych stronnictw w Rosji. Zresztą z tychże sprzyjających okoliczności korzystały u nas i inne grupy, jak politycy realni, bezpartyjni i bez żadnego dla siebie pożytku. Jeżeli narodowa demokracja odniosła tak stanowcze zwycięstwo, to dlatego, że jest ona realnym wyrazem usposobień i dążeń pewnych odłamów społecznych. Fakt ten postaramy objaśnić i wyciągnąć z niego wnioski.

Partje powstają, kształtują się i wywierają swą siłę przyciągającą pod różnemi hasłami, zależnie od okoliczności, w jakich się rodzą, stopnia rozwoju społecznego, układu stosunków politycznych, narodowych i t. p. Ale rzeczywistem spoidłem partji, jądrem, które skupia i utrzymuje w niej żywioły najbardziej świadome i czynne, zasadą, która w sposób istotny określa jej program i jej akcję — jest to rodzaj interesów ekonomicznych, które partja przedstawia i których broni. Hasła, z których często i nazwę stronnictwo bierze, pochodzą ze sfery ideologicznej, treść programów i same akty stronnictwa wyrastają z materjalnego podłoża stosunków.

Nasza narodowa demokracja najwięcej analogji przedstawia z niemieckiem centrum katolickiem. Jedna i drugie są to stronnictwa zachowawcze, stojące na gruncie jedności narodowej, harmonji interesów, a zatem przedstawiające interesy klas posiadających. Dla urzeczywistnienia celów swych, a zarazem dla ich osłonięcia i rozszerzenia zakresu swego wpływu, każde ze stronnictw tych przyjęło inne hasła: centrum — obrony katolicyzmu, narodowa demokracja — obrony praw narodowych. Hasła różne są wskutek odmiennych warun-

ków, w jakich stronnictwa powstawały, z jednej strony walki kulturalnej z katolicyzmem w Niemczech, z drugiej — ucisku narodowościowego na ziemiach polskich. Ale oba hasła — religja i patrjotyzm, to wspólnego mają, że jednakowo wypróbowaną skuteczność posiadają, jako środek podtrzymania istniejącego porządku socjalnego, środek zaciemniania przeciwieństw klasowych, a więc powstrzymywania lub tłumienia walki klasowej i wszystkich niebezpieczeństw, jakie z niej dla warstw uprzywilejowanych wypływają — dzięki czemu właśnie uczucia te szczególną są zawsze opieką otaczane przez klasy posiadające. Powtóre hasła te pozwoliły obu stronnictwom skupić w szeregach swych żywioły, które, zdawałoby się, na zupełnie przeciwnych stać powinny stanowiskach ze względu na rzeczywiste swe interesy. Ale o przynależności do stronnictwa nie decydują interesy objektywnie uzasadnione— muszą być one rozumiane lub przynajmniej odczuwane; interesy, które nie są uświadomione, jako motywy postępowania roli nie odgrywają. Skutkiem tego centrum łączy w sobie masy chłopskie, wielkich posiadaczy rolnych, poważną część burżuazji, drobnomieszczaństwo i robotników, w narodowej demokracji obok rdzeń jej stanowiącej burżuazji miejskiej i zależnej od niej inteligencji stoją włościanie i więksi właściciele ziemscy, oraz pewna część nieuświadomionego klasowo proletarjatu. Ale hasło narodowe, jako środek jednoczący, i przyciągający, okazało się w danych warunkach skuteczniejszem, aniżeli wyznaniowe. Gdy centrum, na skutek swego wyznaniowego charakteru i wypływających stąd pewnych anti-kulturalnych zobowiązań, dzielić się musi wpływem z innemi stronnictwami, w gruncie rzeczy na tem samem co i one stanowisku społecznem stojącemi, to nasza demokracja w pierwszem już starciu bez nadzwyczajnego wysiłku współzawodników swych położyła.

Co do żydów to rezultat ten sam jest zrozumiały. Wobec nadania całej akcji wyborczej, zwłaszcza w Warszawie, charakteru wybitnie narodowościowego pod hasłem „Polska dla polaków", „zachowania polskiego charakteru stolicy" i t. p. i wobec liczebnej mniejszości żydów, porażka ich była rzeczą nieuniknioną. Wynik to zresztą tymczasowy niejako i, jak wyjaśnimy jeszcze, niema on znaczenia zasadniczego. Interesującym się on jednak staje ze względu na rolę, jaką przytem odegrała postępowa demokracja — drugi o tyle o ile poważniejszy współzawodnik demokracji narodowej.

Przed rokiem już przeszło, w chwili narodzin postępowej demokracji powiedzieliśmy o niej, iż jedyną jej racją powstania i bytu jest wyrazicielstwo burżuazji żydowskiej, która z przyczyn dostatecznie jasnych na razie nie mogła się pomieścić w ramach polsko-katolickiej a przeto, z konieczności taktycznej, cokolwiek antysemickiej narodowej demokracji; i że pomimo i wbrew wszystkim swym „postępowym" i „demokratycznym" ideologjom, to właśnie stanowisko post. dem. będzie musiała wyraźnie zająć. Ale nie myśleliśmy wtedy, iżby przewidywanie to sprawdzić się miało tak prędko i, że tak powiem, w sposób tak brutalny. Bo cóż się stało? Przyjrzyjmy się niedługiej historji postępowo-demokratycznego debiutu.

Naprzód partja ta ogłasza abstynencję wyborczą: do takiej Dumy, przy takich warunkach wybierać nie będziemy. Decyzja wysoce lekkomyślna i charakterowi stronnictwa bynajmniej nieodpowiadająca. Powzięta pod wpływem taktyki socjalistów, których suggestji stale postępowi demokraci ulegają (— dla wielu to jakby wyrzut i niemiłe wspomnienia młodości, u innych coś niby hołd przez djabła cnocie składany — ), decyzja ta od początku w sprzeczności była z istotną naturą partji, złożonej z elementów inteligencji i burżuazji, kierowanej i reprezentowanej wyłącznie prawie przez inteligentów czystej krwi, literatów i t. p. Cechą istotną tej kategorji ludzi, sprężyną całego ich zachowania się w stosunku zwłaszcza do spraw publicznych, jest indywidualizm, a więc potrzeba zadowoleń ambicji, potrzeba *działania*. Przecież to w tej sferze, z której wyłoniła się postępowa demokracja, w początkach ruchu wolnościowego u nas, kiedy jeszcze partje się nie zróżniczkowały, mówiono: „u nas są tylko dwa stronnictwa; takich, którzy coś robią i takich, którzy nic nie robią, tylko innym przeszkadzają lub zniechęcają ich" — przyczem do tych lepszych siebie oczywiście zaliczano. I jakże teraz ci ludzie mieliby „nic nie robić", gdy otworzyła się tak znakomita sposobność do roboty, już nie na mniej lub więcej prywatnych wiecach, nie przez wywalczanie konstytucji zapomocą zbierania podpisów, ale roboty zupełnie publicznej, na gruncie „bądź co bądź" jakiejś już istniejącej „konstytucji", z całym tak roskosznym dla ambicji aparatem publicznych zgromadzeń i mów, obywatelskich komisji, dziennikarskiego rozgłosu. — To też Bóg widzi, ile ta abstynencja kosztowała postępowych demokratów, z jakąż to źle ukrywaną zazdrością śledzili i w pismach swych regestrowali cały ruch wyborczy. To też nie wytrzymali. Za ostateczny bodziec do cofnięcia się z obranej drogi posłużyło powodzenie rosyjskich konstytucyjnych demokratów. Naprzód mała grupa utworzyła secesję, ażeby „coś robić", za niemi ruszyła i cała pedecja —n. b. na tydzień przed terminem wyborów.

Z czemże stanęli? W gorącym okresie przedwyborczej agitacji stronnictwa zwykły naczelne swe, programowe punkty szczególnie ostro wysuwać, wyjaskrawiać różnice, dzielące je od stronnictw współzawodniczących, w opinji ogółu możliwie się im przeciwstawiać, zdzierać obłudne pozory z przeciwników. Tu stało się wprost przeciwnie. Postępowa demokracja starała się ile możności mniej być sobą, jak można najbardziej upodobnić się do swej „narodowej" współzawodniczki. Zamiast z całą siłą i stanowczością wysunąć ogólne postulaty wolnościowe i demokratyczne, wyjaśnić ogółowi, że zwycięstwo zasad wolności i form demokratycznych, znosząc w państwie wszelki ucisk polityczny, nie tylko usunęłoby i ucisk narodowy, ale byłoby jedyną trwałą gwarancją poszanowania praw i swobodnego rozwoju dla każdej z narodowości, zamiast tego, w ostatnich, stanowczych chwilach postępowi demokraci na nic lepszego zdobyć się nie mogli, jak tylko na naśladowanie i *udawanie* demokratów narodowych. Poprostu starali się wmówić ogółowi, że oni nie są mniej „narodowi", że są równie „patrjotyczni", jak nar. demokraci, tak samo „ojczyznę" kochają, a ich kandydaci są polakami równie wysokiej próby, jak i ich przeciwnicy. Oczywiście, że gdy sprawa na tym gruncie postawiona została, postępowcy przegrać ją musieli, na punkcie polskości

narodowi demokraci, z ich konfederatkami, sokołami, białym orłem i katolickim asemityzmem, musieli ich przelicytować. A poza tem cóż im zostawało, czem mogliby umysły pociągnąć? Autonomja? Ale któż dziś autonomji nie chce. Jaka ona tam będzie i czy wszyscy z niej będą zadowoleni, to się pokaże później, ale teraz każdy o nią woła od b. ugodowców do socjalistów. Solidarność koła polskiego? Postępowcy chcą iść razem z rosyjską partją konstytucyjno-demokratyczną, ale w sprawach narodowych obiecują solidarność z posłami polskiemi. Ale narodowcy mówią to samo, tylko z drugiego końca: zastrzegają solidarność polską dla spraw narodowych, ale w sprawach ogólnych iść będą z rosyjską partją konstytucyjną, do której też dziś już usilnie się zalecają. — Pozostaje program ekonomiczny i społeczny, który wyborcza odezwa post. demokratów wyraża w formule: „Wyzwolenie pracy najemnej". Co to jest? Socjalizm? Należało w takim razie wyraźnie to powiedzieć. Ale nie, w partji, do której matadorów należy tuzin bankierów, drugie tyle fabrykantów i wiszącej przy nich inteligencji, to tylko wolne żarty, z których można się grubo roześmiać. Nawiasem mówiąc, już to wogóle osobisty skład tego stronnictwa dziwne sprawia wrażenie. Kto zna cokolwiek ludzi w Warszawie i przeglądał wystawioną przez P. D. listę kandydatów na wyborców, doznawał nieustannie zdziwienia i niespodzianek: A ten tu co robi? przecież to chyba narodowy demokrata? — nasuwało się wciąż pytanie. Znaczna, jeśli nie większa część, znaleść się mogła równie dobrze na jednej jak i na drugiej z dwu list współzawodniczących, o wejściu na tę lub inną u wielu decydowały zdaje się takie względy, że w pewnym okręgu stanowiska w N. D. były już zajęte, więc szukało się ich w P. D., albo że jeden adwokat prowadził sprawy kapitalistów chrześcijańskich, a drugi — żydowskich i t. p.

Ale, wracając do głównej rzeczy, jeżeli w chwili stanowczej postępowi demokraci zaparli się niejako siebie i uderzyli w strunę swoich przeciwników, od których musieli się w tem właśnie słabszemi okazać, to czyż przypisać to mamy niezdolności, brakowi zmysłu politycznego u ich kierowników? Nie sądzę, bo nie brak tam ludzi rozumnych i bystrych, a może nawet jest ich znacznie więcej, niż w narodowej demokracji. Poprostu pociągnęła ich sama logika rzeczy, faktów — silniejsza od ludzkich zamierzeń, aspiracji i świadomie formułowanych idei, Mogli byli głosić hasła postępu, wolności, sprawiedliwości społecznej, wyzwolenia pracy wielu nawet zupełnie szczerze i z głębokiego przekonania — ale gdy tylko przyszło do pierwszego pozytywnego aktu, do zrobienia czegoś realnego, musieli, wbrew słowom swym i najgłębszym aspiracjom, okazać się tylko tem, czem w rzeczywistości są t. j. partją stojącą na gruncie istniejącego porządku i interesów klas posiadających. Gdyby bowiem chcieli naprawdę swoje stanowisko ideowe uzasadnić i obronić, *musieliby* poddać krytyce pojęcia patrjotyzmu i narodowości w tej formie, jak je dla celów swoich narodowa demokracja wyzyskuje, *musieliby* przeciwstawić im i zaakcentować postulaty ekonomiczne i wynikające z nich sprzeczności klasowe. Ale też wtedy *musieliby* odrazu w kolizji stanąć z ogółem swoich zwolenników i wyborców, pod względem społeczno-ekonomicznego stanowiska nie różniących się od ogółu narodowych demokratów. Dlatego *musieli* się chwycić tegoż środka, co i ci ostatni: idei patrjotyczno-narodowej, w duchu reakcyjnym wyzyskanej, jako hasła *jedności* narodowej i harmonji interesów.

Ale nie dość na tem. Postępowi demokraci nie tylko koniecznością rzeczy zniewoleni zostali do odsłonięcia właściwego swego oblicza klasowego, ale jednocześnie taż sama konieczność wszelkie wątpliwości usunęła co do tego, kogo w szczególności przedstawiają. Stało się oczywistem, że po za garstką chrześcijańskiej inteligencji zawodowej, jedyną siłą społeczną, na której postępowa demokracja oprzeć się może, jest żydowski odłam burżuazji. I oto stała się rzecz, na pozór dziwna, w rzeczywistości zupełnie w danych warunkach naturalna i od początku przewidziana: bojownicy postępu, oświaty, niezależnej myśli, wyzwolenia pracy zawarli sojusz i kandydatów wspólnych wystawili z blokiem żydowskim, w przeważnej części złożonym z żywiołu nacjonalistycznego i zacofanego, z tłumu sklepikarzy, majsterków, kamieniczników, lichwiarzy małych i dużych. Sojusz ten znakomicie zwiększył stronnictwo, a raczej on dopiero liczebnie czemś je uczynił, ale zarazem, jak to już zaznaczyliśmy, w danym układzie warunków, z góry wszelkich szans zwycięstwa je pozbawił, niepodobna przecież było przypuszczać, ażeby, gdy walka poszła na większą lub mniejszą „polskość," ogół, większość stanowiący uznać miał chałaty za bardziej polskie, aniżeli konfederatki.

Ale to nie ma znaczenia zasadniczego. Właściwie szło o to, który zwycięży z dwóch odłamów burżuazji, podzielonej na razie z przyczyn poniekąd przypadkowych i podrzędnych. Sens zasadniczy tkwi w tem, że przewagę otrzymał odłam czystszy, bardziej typowy i reprezentacyjny; pierwszą przemówiła grupa, bardziej kompromisowa, pod względem ekonomicznym do ustępstw i reform bardziej skłonna, kulturalnie bardziej nowoczesnym duchem przejęta. Rezultat to bynajmniej nie przypadkowy i przemijający, owszem wszystko przypuszczać każe, iż dalszy rozwój wypadków w tym właśnie pójdzie kierunku. Ostra postać, w jakiej u nas występuje i w jakiej zapewne długo jeszcze pozostanie kwestja narodowa, a przedewszystkiem daleko posunięty rozwój kapitalistyczny, wielko przemysłowy, sprawia, że bodaj nie sądzone nam już wcale mieć swojego liberalizmu, w jego historycznem, dodatniem znaczeniu. W Rosji, gdzie rozwój przemysłowy bardziej jest opóźniony, gdzie kwestją naczelną, dominującą, jest nie sprawa robotnicza, lecz agrarna, z jej zaczątkami radykalnych rozwiązań, gdzie masa inteligencji pozostaje jeszcze niezależną i przez kapitalizm nieujarzmioną, w Rosji oglądamy wypadki, które pod wielu względami przypominają, a nawet przewyższają, najszczytniejsze karty tych walk wolnościowych, jakie burżuazja europejska w pierwszej połowie ubiegłego stulecia toczyła. U nas ugrupowanie sił społeczno-politycznych zdaje się przybierać odrazu postać bardziej zbliżoną do tego, co dziś widzimy w państwach zachodnio-europejskich.

W dalszym biegu rzeczy t. z. postępowa demokracja prawdopodobnie zniknie do reszty lub stopnieje do nic nieznaczącej grupy, w której przytułek znajdować będą rozmaici manjacy wolnej myśli, ateizmu, koedukacji i t. p. Natomiast narodowa demokracja, być

może wydzieliwszy z siebie jakieś mniejsze frakcje włościan i większych posiadaczy rolnych, uwydatni w sposób bardziej już stanowczy charakter swój jako stronnictwa burżuazji, pozbędzie się resztek antysemityzmu, który wcale jest jej niepotrzebny, i który czasowo tylko mógł jej dla propagandy i agitacji usługi oddawać, i dzięki temu przygarnie do siebie całą burżuazję żydowską, która dziś zawieszona między niebem i ziemią, znajdzie wtedy sobie mocną podstawę, przestanie majaczyć o „wyzwoleniu pracy najemnej“ i zajmie się swojemi interesami równie spokojnie, jak jej chrześcjańska siostrzyca. (Zresztą trochę antysemityzmu burżuazji tej zapewne nie przeszkodzi wcale do wsiąkania w narodową demokrację).

Stan ten, jaki ujawnił się u nas po pierwszych wyborach, i jaki według wszelkiego prawdopodobieństwa w dalszym ciągu umacniać się tylko może, przedewszystkiem oczyszcza atomosferę i upraszcza położenie. Brak form przejściowych i mieszanych uwydatnia i pogłębia linję demarkacyjną, która dzieli będących w stanie posiadania od tych, co są w stanie wydziedziczenia. Wytworzenie się jednego wyraźnego i mocnego stronnictwa, stojącego na gruncie interesów klas posiadających, z wyłączeniem odmian bardziej „liberalnych“, reformatorskich i pojednawczych, — rozprasza tumany i miraże, obala zwodnicze drogowskazy i przed wszystkiemi, którzy przynależność swą do walczącego o wyzwolenie proletarjatu uczuwają, drogę oczyszcza i prostuje. Słowem, stan ten rzeczy uwydatnić musi przeciwieństwa klasowe i świadomość ich spotęgować przyspieszyć tempo rozwoju stosunków socjalnych.

Z drugiej strony i pod względem politycznym w tym momencie historycznym, jaki przeżywamy, zwycięstwo narodowej demokracji nie przedstawia niebezpieczenstwa. Jak galicyjscy wszechpolacy w Wiedniu prędzej lub później będą musieli ze wstydem ustąpić przed wolą wszystkich ludów Austrji i pogodzić się z powszechnem i równem prawem wyborczem, tak znów naszych wszechpolaków w Petersburgu trzymać będzie w szachu wolnościowo i demokratycznie nastrojona większość Izby, i zmusi ich, ażeby nawet we własnym interesie swoje reakcyjne rożki ukryli—do późniejszych czasów. A nim te znów czasy przyjdą, powszechne równe prawo wyborcze wyprowadzi na arenę zastępy ludu robotniczego, które skuteczną tamę stanowić już będą przeciwko ich reakcyjnym zapędom.

*J. Wł. D.*

---

# Nasze polityczne manifesty.

Kult talentu jest właściwością społeczeństw wysoce kulturalnych — dla tego też, jak o tem wie, od czasu Miriamowskiego artykułu, każdy szanujący się esteta, datujący od wielkiej Rewolucji francuskiej rozwój demokratyczny społeczeństw jest symptomatem upadku. Społeczeństwo nasze jest jednak na dobrej drodze i przy gorliwej pracy nawrócone być może. Dość wziąć do ręki nasze pisma i dzienniki.

Oto Pytlasiński pisze w nich o teorji jonów. Nie zna się wprawdzie na chemji -- lecz jest atletą! Nazwisko jego znane jest gawiedzi całej Europy i Ameryki. Obecnie układa program polityczny, który będzie dyskutowany na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego w Petersburgu. Koło to, jako istotnie narodowe, liczyć się będzie przedewszystkiem z opinją chlub narodu. Wogóle, kto chce wiedzieć, czego chce naród, niech zwróci się do ludzi talentu. Jest to jedyna forma plebiscytu, odpowiadająca naszym czasom. Niech mówią ci, którzy reprezentują duszę narodu, których kocha, ceni, czci kochana Warszawka. Czy pani Kawecka ogłosiła już swój program, instrukcje dla posłów do Dumy? Dlaczego zwłeka, o czem myśli nasza prasa. Posłowie nasi pojadą, nie wiedząc, co sądzi o chwili naszej to corcordium miasta Warszawy. A być może sprawa jest już załatwiona w innej drodze, jedzie przecież do Dumy ordynat hrabia Zamojski. Opinja więc operetkowych śpiewaczek, baletniczek, klownów, jockejów i lokajów znajdzie swój wyraz w ciele prawodawczem. Niema to, jak społeczeństwo zorganizowane i zrównoważone. To nie Rosja ze swą bezkształtną, stumiljonową chłopską masą, u nas przemawiają w imieniu społeczeństwa zróżniczkowane grupy, ciała, posiadające własną tradycję. Tak przecież żądał Montesquieu. Niech mówią najlepsi.

J. A. Kisielewski jest wprawdzie całkowitym i bezgranicznym ignorantem na polu życia społecznego, nie przeczytał on ani jednej książki z politycznej ekonomji lub prawoznawstwa, o Rosji wie mniej, niż o księżycu, o Królestwie Polskiem nie więcej — ale jest autorem dobrych komedji — niech więc poucza, mówi i pisze.

Pan Marjan Masonius jest wprawdzie po Lutosławskim perłą polskiej humorystycznej filozofji, program swój polityczno społeczny gruntuje na zbliżającym się końcu świata, ale pisywał także najnudniejsze w Warszawie recenzje teatralne — niech więc jedzie. Jeżeli nie przyda się w Dumie, pokazywać go będzie można w jakiem petersburskiem akwarjum, obok cielęcia o trzech głowach i grającego na gitarze krokodyla. Szkoda, że Duma nie obraduje w Moskwie, intelekt polskiego filozofa przypadłby do smaku wszystkim tak rozkochanym we wszelkich „jurodiwych“ kupczychach tego miasta. Ale i tak dobrze! Niech wiedzą, że mają do czynienia z narodem o 10 wiekowej kulturze. Nie byle kogo się posyła — filozofa.

Henryk Sienkiewicz, czyniąc studja historyczne nad trylogją, musiał zaznajomić się z materjałem do stanu jej w XVII wieku, zdanie jego jest więc szczególniej cenne, zwłaszcza że czytał on także Gigantomachję Kordeckiego, czego nie można będzie powiedzieć o żadnym innym mężu stanu. Manifesty polityczne jego posiadają dziś wyjątkową cenę i powinny być drukowane na pergaminie.

Miecio Horszowski, którego widziałem w Genui, kiedy pytałem go o zdanie w kwestji agrarnej w Rosji, powiedział mi: „to się załatwi, my proszę pana mamy tradycję“. Pospieszam zakomunikować to zdanie. Wobec tylu „cudownych starców“, którzy po całem życiu

absolutnego politycznego nieuctwa rozwiązują z taką łatwością najzawilsze problemy, powinien być uwzględniony głos i cudownego dziecka.

Jaka to nieodżałowana strata, że nie żyje już Ćwierciakiewiczowa. Czyby nie warto było pomyśleć o seansie spirytystycznym i przywołać jej dostojnego cienia.

Pani Iza Moszczeńska jest osobą wielce zasłużoną na polu pedagogji. Polityka jej zdaniem przypomina układanie wyrazów z liter Cała rzecz jest w tem, że tam w Rosji ludzie nie znają się na tem: sprawa jest prosta; trzeba wiedzieć, że słowo, o ułożenie którego idzie, brzmi „federacja". Pani Moszczeńska przypuszcza, że taki np. Maksym Kowalewski, który napisał 4 tomy „O pochodzeniu demokracji" nie zna tego słowa. Ale może słowo nie jest dostatecznie piękne. Gdyby tak np. „Zjednoczone Stany wschodniej Europy". Zastrzegam sobie, że ja pierwszy używam tego wyrazu i że zasługa dziejowa przynależy mnie, a nie komu innemu. Pragnący zasięgnąć bliższych informacji zwracać się zechcą wyłącznie do mojej kancelarji.

Bawmy się. Bawmy się, panowie.

„Będziemy się bawili, jak bogowie, mówił niegdyś J. A. Kisielewski, dziś, jak słyszę, nowa gwiazda na wszechpolskiem niebie.

Bawmy się.

Koło polskie w Petersburgu z Zamojskim i Tyszkiewiczem J. Potockim jako z znanemi polskiemi demokratami — Masonjusem, jako politycznym myślicielem, opozycja polska z Świętochowskim, jako leaderem to wszystko zabawniejsze od Zielonego Balonika.

* *

*

Astrolog włoski, którego pytałem, jakie są konstelacje świeżo wybranych reprezentantów polskich, długo milczał, a wreszcie narysował znak kabalistyczny...

*St. Brzozowski.*

# Justitia.

Schodzimy w dół wąską ulicą, omurowaną dwoma rzędami wysokich czarnych ruder. Wmieszane w grząskie rzężenia chorego życia, pryskają z murów pojedyńcze drętwe śmiechy. Rzadkie błoto, bulgocząc, spływa wezbranym rynsztokiem. Z żółtych okien wloką się mętne, brunatne cienie. Odgłos kroków wybija dalekie echa.

O prawdo...

Gdy, pochylony nad księgą słuchałem bez oddechu twoich słów śnieżnych, gwiezdnych, sądziłem, że mnie zawiedziesz w góry i biel, — czemu mnie wleczesz po błocie w dół? — W ciszy pracowni dłonie składałem, rojąc w modlitwie obłędu, że łaskawą, bliską mi będziesz; — oto białe światło twej pochodni znaczy twą ścieżkę, po której idę, nie zbaczając ani na prawo ani na lewo. Pytam, — dokąd, — nie odpowiadasz, — i podążam w złem przeczuciu. Zapatrzony w zimne źrenice twoje, sądziłem, żem mężny, — oto drżę.

O prawdo...

Mijamy dugie korytarze ulic pustych. Z głębi kwadratowych podwórzy, z podziemi piwnic, z żółtych okien i czarnych strychów rozlewają się duszne wyziewy chorego życia i płyną leniwie w dławiącym mętnym potoku.

— Dokąd — pytam, bom znużony bez granic.

Stanęła obok zbutwiałego parkanu i drzewa—karła bez liści.

Fala płynnego błota przez okratowany ściek zapada się w podziemne kanały. Poniżej zgniły mur, naniesiony przez burzliwy prąd uliczny i smrodliwe odpadki, których krata nie przepuszcza pod ziemię.

O prawdo, stoisz prosto z białemi zaciętemi wargami, osunęłaś powieki, brwi wązkie nacisnęłaś na oczy. Odrzuciłaś togę z prawego ramienia i wyżej uniosłaś pochodnię.

Pochylam się. W gnojowisku grzebie się istota ludzka. Leży nawznak, z ust jej wychodzi niewyraźne chrapanie, ręka napróżno szuka oparcia.

Oślepiona blaskiem pochodni unosi pijany łeb. W mętnych przekrwionych oczach krzyk przerażenia. Młoda jeszcze. — Zrywa się rozpaczliwym wysiłkiem i, potykając, chce uciec. Chwytam za cieknące szmaty, które rwą się i rozłażą w palcach — za kosmyk splątanych włosów. Pada i wyrywa się na czworakach. tytłając się w kanale, jak kula błota.

— Trzymaj, łapaj! — zbiegła się gromada czarnych cieni. Tłum o gniewnym wzroku i zapadłych twarzach ruchliwemi czarnemi łatami zakrył pijaczkę na urągowisku, w białem martwem kole pochodni.

— Ścierka, — szelma, — wiecheć.

Chłopak bosą nogą bluzgnął jej błotem w twarz. Kobieta z niemowlęciem na ręku plunęła. Mężczyzna zacisnął pięść, chciał rzucić obelgę, ale zakrztusił się świszczącym kaszlem i pochwycił dłońmi zapadłą pierś.

— O prawdo, powiedz, kto ona?...

Rechotanie miarowych kroków marszu. Potem suchy trzask salwy. Ktoś jęknął w tłumie. —Potem wycie przerażenia Potem już zdala odgłosy pościgu i ucieczki. Na martwem kole pochodni trupy: chłopca, kobiety z niemowlęciem i mężczyzny.

— O, prawdo, kto ona, która leży w błocie pijana, a broni jej siła?

— ... Córka moja Justitia, — szepnęła białemi wargami Veritas.

*Janusz Korczak.*

# ROSJA PARLAMENTARNA.

A jednak historja się powtarza. Dzienniki rosyjskie ostatniego tygodnia czynią wrażenie powtórzonej kroniki, tak bogatego w epoki podobne do obecnej — ostatniego stulecia. Piorunujące przemówienia pierwszych przedstawicieli ludu i wahanie się i cofanie sfer rządzących. Powszechność opozycji względem starego porządku

i jednocześnie pierwsze kształtowanie się elementów przyszłej prawicy, przyszłego centrum... I mowy... mowy.. mowy... A nad tem wszystkiem, zawieszona ciężka chmura dnia jutrzejszego, nie wiadomo co nam gotującego. Szerzące się i ogarniające wszystkie gałęzie pracy bezrobocia, nieurodzaj i okrutne widmo głodu, unoszące się nad stumiljonową ludnością. Niecierpliwe, lecz ufne wyczekiwanie mas grupujących się w związkach zawodowych, politycznych, ligach i stowarzyszeniach i uchwały... Uchwały i petycje, ale już nie do rządu, jak to było w pierwszej fazie, lecz do parlamentu Jaki będzie finał tej symfonji głosów i kiedy nastąpi? Jesteśmy bowiem dopiero przy uwerturze, gdyż — jak to już zaznaczył Lassalle — konstytucje nie zawierają się na papierze, lecz w realnem ustosunkowaniu sił społecznych. Tymczasem pod tym względem u nas — mimo zmiany obrazu — żadnych zmian w tym kierunku nie zaszło. „Nasza Żiźń“, witając mowę tronową powiada:

„Nie mieliśmy i nie mamy ani wolności, ani porządków, opartych na prawie; ani dobrobytu, ani oświaty... Z wszystkich asocjacji, jakie kiedykolwiek zdobywały władzę nad społeczeństwem ludzkiem jest to jedna z najpotężniejszych i najbardziej zwartych Zmiana ustroju jest przeto początkiem rdzennego leczenia organicznych wrzodów.

Oto jest zadanie Dumy: przekształcenie organiczne całego ustroju. W jakim stopniu zdoła się Duma wywiązać z tego zadania, czy zdoła przetorować drogę dla twórczej pracy społecznej obudzonego do życia politycznego społeczeństwa rosyjskiego — oto jest pytanie, które krąży obecnie z ust do ust na całym terenie Państwa rosyjskiego. Czy słowa zamienią się w czyny? Czy będą tylko słowa, tylko frazesy i niknące iluzje? Pewnym epokom właściwe są iluzje i upojenia i patrząc na entuzjazm, jakim powszechnie witano ten pierwszy dzień parlamentarnej Rosji, — należy powiedzieć, że jeśli nadzieje pokładane w tej fazie naszego życia politycznego są tylko iluzjami, bo iluzje te ogarnęły szerokie koła i upoiły wszystkie sfery olbrzymiego Państwa. Był to wielki dzień, wielkie święto, w którem wzięło udział niemal całe społeczeństwo. Wyjątek stanowiła klasa robotnicza. Odpowiedziała ona milczeniem na nawoływania współobywateli do wzięcia udziału w uroczystości. Fabryki i zakłady były czynne — proletarjat nie uważał za stosowne przerywać pracy „na cześć“ Dumy, do której nikogo nie wybierał i stał na uboczu.

„Nasza Żizń“ zwraca uwagę na to, że gabinet ministrów w obecnym składzie niezdolny jest do zastosowania się do nowych form państwowych:

„Były minister oświaty ludowej, hrabia J. J. Tołstoj wypowiedział przypuszczenie, że nowy gabinet ministrów złożony z partji nadwornej obcy społeczeństwu rosyjskiemu, znajdzie w sobie dostateczną śmiałość, aby rozpuścić, a nawet rozpędzić zbyt nieprzejednaną Dumę. I, najwidoczniej, hrabia miał słuszność i nie omylił się w swej charakterystyce nowego gabinetu. Wystarczy powiedzieć, że gabinet ten sformowany został przez przywódcę nadwornej partji D. Trepowa“.

I otóż wobec tego gabinetu ministrów stanęli w Dumie 10-go maja przedstawiciele ludu rosyjskiego. Stanęły przeciwko sobie dwa światy—świat nowy i świat stary; stanęły dwa bieguny życia społecznego. W jakim języku do siebie przemówią, aby się zrozumieć i jaką bronią będą walczyć. Jeśli świat nowy ma zwyciężyć, to niewątpliwie przyjdzie mu jeszcze niejedną stoczyć walkę. Pierwszy dzień Rosji parlamentarnej jest przez to znamienny, że w dziejach tych walk stanowi początek nowej ery.

Dotychczasowa działalność pierwszego parlamentu nie daje jeszcze żadnego prawie materjału do omówienia — przeszły te dni na załatwieniu rozmaitych formalności, na wyborach prezydjum, oraz sekretarzy, na wyborach do komisji z 33 deputowanych, mającej na celu opracowanie projektu odpowiedzi na mowę tronową. Ostatni punkt wywołał dyskusję nad wprowadzeniem żądania powszechnej amnestji do odpowiedzi i dał okazję do wypowiedzenia się niektórym mówcom. Jednocześnie pozwolił określić nastrój i usposobienie członków Dumy. Kadeci wykazali dużo umiarkowania, i tylko głosy „grupy pracy“ (przedstawicieli włościaństwa) podniosły nieco ton. Wogóle utworzona z przedstawicieli włościan „Parlamentarna grupa pracy“ rokuje nadzieje skrajnej lewicy i jeśli kadeci wyrażają już pewną gotowość do przesunięcia się na prawo, to „grupa pracy“ będzie stanowiła tamę, o którą rozbiją się wszystkie usiłowania zwolenników kompromisu.

O włościaństwie rosyjskiem ułożono mnóstwo legend, między innemi, jedna z najuporczywszych, głosiła o konserwatyzmie i braku wszelkiej orjentacji politycznej. Przywódca partji „październikowców“ Szypow wypowiedział niedawno zdanie, że chłopi będą bardzo radykalni, gdy idzie o ziemię — o kwestje ekonomiczne, natomiast wykażą konserwatyzm w kwestjach politycznych. Okazuje się, że jest zupełnie odwrotnie — włościanie wykazują wielką dojrzałość w kwestjach politycznych i umiarkowanie w kwestji rolnej. „Grupa pracy“ składa się z 130 deputowanych włościan i opracowała szczegółowy program, zawierający wszystkie postulaty demokratyzmu. Zrównanie prac wszystkich obywateli bez różnicy narodowości, wyznania i płci; samorząd kresów, samorząd miejski i gminny na podstawach powszechnego prawa wyborczego, wreszcie nietykalność osób, mieszkań, wolność słowa, stowarzyszeń i t. d., i t. d. Dopiero później następuje wypracowany program reformy rolnej. I wreszcie na posiedzeniu 9 go maja „Grupa“ zajęła się kwestją robotniczą, wydzieliwszy w tym celu z pośród siebie specjalną komisję, do której zaprosiła przedstawicieli od robotników. Program robotniczy, opracowany przez tę komisję i włączony do programu ogólnego „grupy“, zawiera wszystkie punkty programu minimum skrajnych partji. Swój program robotniczy komitet „grupy“ zaopatrzył w następującą uchwałę.

„Parlamentarna Grupa Pracy, uznając nagłą potrzebę załatwienia kwestji robotniczej na zasadach już dostatecznie przez samą klasę robotniczą skreślonych i sformułowanych przez wchodzącą w skład Grupy Pracy grupę deputowanych od robotników,—uważa, że rozstrzygnięcie tej kwestji, podobnie jak kwestji rolnej, może być urzeczywistnione jedynie przez zgromadzenie ludowe, wybrane na zasadach powszechnego głosowania, po urzeczywistnieniu w Rosji amnestji i wszystkich swobód obywatelskich. W danej chwili grupa uważa za konieczne uczynić pierwsze kroki w kierunku rozstrzygnięcia kwestji robotniczej i w tym celu wybranie lokalnych rad robotniczych, wybranych na podstawie powszechnego, równego i tajnego głosowania, które to rady wezmą na siebie detaliczne opracowanie kwestji robotniczej i przygotowanie materjałów, niezbędnych do ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestji. Rady wskażą warunki, sposoby i środki, na podstawie których kwestja robotnicza będzie rozstrzygnięta w przyszłem zgromadzeniu przedstawicieli ludowych.

Pogląd „Grupy pracy“ na znaczenie i rolę Dumy wypływa dość wyraźnie z tego programu. Duma powinna za pomocą szeregu wykonanych reform „stworzyć warunki dla prawidłowego urzeczywistnienia woli ludu“ Duma rozpatruje się jako organ władzy, torujący drogę do zwołania zgromadzenia prawdziwych przedstawicieli ludowych. Bez względu na niektóre niedopowiedzenia, należy w tej nowej grupie upatrzeć niemal jedyną dźwignię w Dumie, zdolną podnieść cały ciężar, które inne grupy zechcą z siebie złożyć. Z chwilą ukonstytuowania się tej grupy zakreśliły się również i partje

wewnątrz dotychczasowego bloku opozycyjnego, które jeszcze dziś idą razem, lecz jutro nieuniknienie się rozejdą. Kadeci już poczynają ustępować, — włościanie zaś — postępują ciągle. Kompromis ma mało szans do urzeczywistnienia.

Co się tyczy stronnictw, stojących na lewicy Dumy, to w chwili obecnej zajęły one stanowisko wyczekujące. Po trzechtygodniowem trwaniu Zjazdu socjaldemokracji rosyjskiej, w dziennikach poczynają się zjawiać wiadomości o uchwałach tegoż. Zjazd zjednoczył wszystkie dotychczasowe frakcje w jedną powszechną partję, lecz rozłam niemniej pozostał, aczkolwiek w innem ustosunkowaniu. Dotychczasowa „większość“ pozostała w mniejszości, natomiast zmajoryzowała się „mniejszość“, a co za tem idzie, zjazd uchwalił dotychczasową taktykę bojkotu Dumy za błędną. Nie mniej jednak byłej „większości“ pozostawione jest prawo walki ideowej wewnątrz organizacji i sądząc z nowego jej organu „Wołna“ będzie ona z tego prawa szeroko korzystała.

W tym samym czasie odbyła się 7-ma konferencja żydowskiego „Bundu“. Uchwały tej ostatniej brzmią wprost przeciwnie i sprowadzają się do tego, że bojkot Dumy był najbardziej celową, pod względem burzenia szerzonych przez Dumę złudzeń — taktyką. W kwestji dalszej taktyktyki uchwała zaleca uświadamianie mas co do istoty kompromisowej Dumy i popieranie jedynie tych stronnictw, które będą dążyły do przekształcenia Dumy na zgromadzenie ustawodawcze.

Wracając do Dumy, jest bądź co bądź w chwili obecnej najpoważniejszą kwestją projekt odpowiedzi na mowę tronową. Opracowany przez komisję 33 ch, zawiera w sobie wszystkie postulaty, wystawiane na platformie wyborczej kadetów, dyskusja nad nim niewiele zmieni, należy obecnie czekać rezultatów tej odpowiedzi. „Nasza Zizń“ pisze:

„Naturalnie należy tu przewidzieć trojaką odpowiedź na ten adres: pierwsza — rozpędzenie Dumy, druga, według nas prawdopodobniejsza, — zupełne i jawne ignorowanie wszystkich jej uchwał i trzecia, najprawdopodobniejsza, — tamowanie działalności Dumy i usypianie czujności stojących za nią mas przez odroczenia i przewleczenia. Duma winna to wszystko przewidzieć i przygotować się do odpowiednich wystąpień.

Jednocześnie, sfery rządzące zaopatrują się w cały arsenał nowych praw, mających na celu zapobieżenie zaburzeniom 29-go b. m. ogłoszone zostało nowe „prawo karne“ przeciwko strajkom robotników rolnych, którego projekt przyjęty został przez Radę Państwa jeszcze 5-go kwietnia. Fakt, że prawo to zostało ogłoszone w pierwszych dniach działalności parlamentu, czyni przygnębiające wrażenie. Duma jeśli będzie pracowała w warunkach dla niej zakreślonych jest zupełnie bezsilna wobec tego nowego prawa. „Nasza Zizń“ powiada:

„Nowe prawo jest surowe i zastosowanie jego może znaleźć nader szeroki teren. Dotyczy ono całego włościaństwa wogóle zarówno dlatego, że każdy chłop jest jednocześnie robotnikiem rolnym, gdyż pracuje na dziedzica, jak również z tego względu, że nowe prawa wkracza w dziedzinę zaburzeń rolnych wogóle. Charakterystycznem dla nowego prawa jest to, że zostało ono wydanem akurat przed rozpoczęciem robót polnych i ma na celu obronę interesów posiadaczy ziemskich. Podobnie do innych, wygotowanych w poprzedniem ministerjum, prawo to ma charakter karzący w celu obrony Państwo od zaburzeń, uogólniając już przez to każdy strejk z powstaniem rewolucyjnem.“

Jednocześnie z prawem rolnem ogłoszone zostało prawo o powiększenie kredytu na policję, oraz o kredytach na zapomogi dla policjantów.

# BIBLJOGRAFJA.

Bogdanów A. Zarys Nauki ekonomji politycznej. tłom. Wł. Dawid. R. 1 —

Emil Boutny. Zarys psychologji politycznej narodu angielskiego w XIX w. Lwów R. 2. 50.

Frumon Edward. Polityka porównawcza czyli instytucje polityczne Greków, Rzymian i Germanów z angielskiego opracował W. M. Kozłowski (Podstawy wykształcenia współczesnego tom XI). Kop. 60.

Kowrow A. Ustrój państwowy i stronnictwa polityczne w Europie zachodniej tom III Niemcy. K. 80.

Lafargue P. Religja kapitału. K. 15.

Kuczalska-Reinschmit. P. Młodzież żeńska i sprawa kobieca. Wydanie staraniem Koła Pracy Kobiet. K. 10.

Wilh. Reiner. Die geschenkte Konstitution u. die Contre-Revolution Berlin 1906. M. 2 —

Hauptwerke des Sozializmus u. der Sozialpolitik Heft 6. Leipzig. Fourier u. Fourierismus. Prof. Adler M. 2.20

A Bogdanow Zarys nauki Ekononomii Politycznej przekład Wł. Dawida. R. 1 —

René Wallier Le Vingtième Siecle Politique 1905.

Prof. Reichsberg. Die Arbeitslosenversicherung in der Schweiz Bern. Fr. 0.60.

## Kronika Zagraniczna.

*Włochy*. Prasa, która bardzo wiele hałasuje o kwestjach małoważnych — gdy chodzi o taką drobnostkę jak strejk powszechny we Włoszech, zachowuje cnotliwe milczenie. Niemniej jednak rozegrał się we Włoszech w tych dniach jeden z tych krwawych, a potężnych dramatów, strejk powszechny. Jakkolwiek strejk był tylko strejkiem, nie grożącym spokojowi publicznemu, rząd włoski postarał się zmobilizować dostatecznie wojska i sprowokować spokojnie zachowujące się tłumy. W rezultacie rzeź. Prowokacyjna działalność rządu wywołała protest frakcji socjalistycznej w parlamencie, która nie otrzymawszy od rządu satysfakcji, podała się in gremio do dymisji, i tem samem przeniosła sprawę przed forum ludu. Dymisja nie została przyjętą, natomiast donoszą dzienniki o dymisji gabinetu.

*Niemcy*. Walka klasowa w Niemczech ostatniemi czasy przyjmuje wyjątkowo zaostrzony charakter. Kapitaliści walczą z związkami zawodowemi — jest to walka o panowanie. W ostatnim roku zorganizowali przemysłowcy cały szereg lock-out'ów, odpowiadając na każde sprawiedliwe żądanie polepszenia bytu, wyrzuceniem na bruk tysięcy robotników. Jest to sposób, mający na celu wyczerpanie kas związkowych i osłabienie odporności klasy robotniczej. Że nie chodzi tu tylko o obronę swych interesów przed wygórowanemi żądaniami świadczy ostatni lock'out. Za świętowanie pierwszego maja, niektórzy fabrykanci usunęli od roboty na kilka dni robotników metalowych — którzy odpowiedzieli strejkiem, na skutek czego syndykat fabrykantów metalowych ogłosił lock'out powszechny i, sprowokowawszy wten sposób robotników, fabrykanci grożą zamknięciem fabryk, które zatrudniają do 300 tysięcy robotników, o ile giserzy nie wyrzekną się swych żądań: giserzy żądają wprowadzenia jednolitej i minimalnej płacy dla całych Niemiec, 20 marek tygodniowo.

*Francja*. We Francji, gdzie związki nie posiadają prawie żadnych kapitałów, mimo zwycięstwa na wyborach do parlamentu, partje robotnicze, prowadzą w dalszym ciągu strejk, żądając ośmiogodzinnego dnia pracy. Ilość strejkujących w samym Paryżu i okolicach stanowi przeszło 195,000.

# Podkopy pod Dumą.

Panowie posły, przedstawiciele szlachecko drobnomieszczańskiej narodowo-klerokratycznej partjî dziesięciu gubernji Królestwa -- i Litwy — działają energicznie językami... w Dumie.

Przedewszystkiem oddali należny hołd traktatowi Wiedeńskiemu; — „Gazeta polska“ twierdzi, że należny hołd, oddany traktatowi Wiedeńskiemu absolutnie nie był aktem tak już bezgranicznej głupoty i braku ambicji narodowej, jak twierdzą krytycy. To rzecz „Gazety polskiej“. Nie ulega wątpliwości, że liberalna bezsprzecznie bezpartyjna partja kadetów skrzywiła się odruchem, który oznacza: „Fe, panowie,—jakże można?“ — Podkop pod kadetów nie udał się.

Biskup Ropp orzekł, że w odpowiedzi na mowę tronową „są żądania zupełnie słuszne, ale niema w nich miłości“ i że sprawę agrarną rozwiązać należy „bez krzywdy a pamiętając o potrzebach jednych, nie należy krzywdzić innych “

Hrabia Potocki „może z cyframi w rękach dowieść, że jeśli znieść wielką własność ziemską, chłopi stracą większą część dochodów, które mają“ i „praktyczne urzeczywistnienie tego przewrotu może wywołać bankructwo Państwa“.

Zaznaczywszy tak chlubnie swoje stanowisko, nasi rodacy uczynili podkop pod... grupę pracy. Oto co pisze „Riecz“ o naiwnych kombinacjach naszych posłąt:

„Jeżeli wiadomości o tych usiłowaniach są dokładne, musimy wyrazić znowu obawę, że posłowie polscy są na złej drodze. Próby układów z oddzielnemi partjami nie świadczą bynajmniej o znajomości gruntu, na którym wypada działać. Pytania włościan co do zakresu autonomji, a szczególnie co do programu rolnego polaków, powinny były dowieść chwiejności ich śmiałej kombinacji. Nowych Związków ta dyplomacja nie tworzy, a natomiast może zaszkodzić starym.”

Naiwni sądzą, że jeśli nawet bezpartyjna partja kadetów utarła im noski, to grupa pracy nie potrafi odkryć w porę ich nowego... podkopu.



Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.

# SEMPER IDEM.

(Fantazja na tle legend dawnego Egiptu).

Dokończenie.

Gdy kapłan wyszedł, młodzian siadł u stóp posążku, i ciężkie, bolesne rozmyślania poczęły z chciwem okrucieństwem znęcać się nad jego mózgiem. Zrozumiał, ile twardej, nieubłaganej groźby tkwiło w ostatnich słowach starca. Zrozumiał, że tkliwa pieczołowitość, jaką go dotąd otaczał kapłan, znikła na zawsze. W starcu umarły wszystkie uczucia ludzkie i ojcowskie, zgniecione silną dłonią interesu kastowego, a natomiast zbudziła się w nim nieugięta, pełna zimnego egoizmu dusza kapłana.

„Więc walka na życie... i śmierć,“—szepnął do siebie rzeźbiarz.

A słowo „śmierć“ zabrzmiało głucho, jak głos wyroku, przed którym niema ucieczki.

W jednej chwili przejrzał to, co lata długie było dla niego zaledwie przeczuwanym snem. W jednej chwili poczuł na barkach swoich ciężar potworny, jak gdyby na nim, na drgnienie powiek legła cała niezwalczona, nieodparta, wszechogarniająca i wszystko gniotąca władza, pod którą od wieków jęczała ziemia faraonów, pod którą łamał się i paczył geniusz ludu, władza, która gwałtowną i okrutną dłonią, jednym wysiłkiem niepojęcie mocnej woli wstrzymywała od wieku do wieku ludzkość na drodze ku doskonałości.

Przed oczyma pamięci stanął mu nagle mały, zapylony posążek, starannie ukrywany przez kapłanów w najbardziej tajemniczym i mrocznym zakątku świątyni; surowo był tu wzbroniony wstęp niepowołanym. Dostał się tam raz ukradkiem, gdy jako pacholę błąkał się nieraz po chramie bez opieki kapłana, który ukochał go ponad wszystkich uczniów i pozostawiał mu większą, niż innym swobodę. Posążek wyobrażał pisarza w chwili, gdy podniósł głowę, jak gdyby czekał, by mu zaczęto dyktować słowa, które miał utrwalić za pomocą znaków na leżącej przed nim deszczułce W całej postaci i w głowie „pisarza“ tyle było wytężonego życia i skupionej prawdy, że pacholę przeraziło się zrazu, sądząc, iż jakiś duch złośliwy przybrał na siebie postać małego człowieczka, by nastraszyć niesforne dziecko. I przypomniał sobie, że odczytał wówczas napis, który niósł echa odległej, na wieki przebrzmiałej przeszłości. Tyrania kapłańska kryła się wówczas lękliwie w murach świątyń i nie wysyłała jeszcze swych zastępów czarnych na podbój światła.

I nagle w jednym błysku chwili stało się wszystko dla niego jasnem. Nagle, w jednym błysku chwili zrozumiał zagadkę potęgi kapłańskiej. Egoizm występny ludzi, którzy z chciwością ohydnego skąpca chowają w kryjówkach niedostępnych te nędzne kruszyny prawdy, które żmudną a nieustanną pracą królestwu tajemnic wydarli; pycha bezbrzeżna, która wolę swych wyznawców ludom całym narzucić pragnie; kuglarstwo niecne, stokroć od tego niecniejsze, którem sztukmistrze wędrowni gapiów na świętach jarmarcznych bawią; —a tam, w nizinach: w pocie nad trudem wiecznym zgięty lud, którego dusza dziecinna tonie w ciemności bezdennej, chciwie wyciągając ku światłu łaknące dłonie...

O, zwalić w gruz jednym wysiłkiem, jednem potężnem uderzeniem pięści przybytki mroku i zetrzeć w proch jego wyznawców!...

Z cienia, który powoli w miękkie fałdy swego płaszcza otulać począł pracownię, wyłoniło się przed rzeźbiarzem widmo Posągu. Sztywna, nieruchoma postać, z tajemniczym uśmiechem, który na wieki martwo zastygł na jej ustach...

O, wedrzeć się chyłkiem do komnat świątynnych, rozbić w kawały ten martwy, ten okrutny posąg, znak granitowy tyranji i przemocy, porwać jego głowę splugawioną, spękaną i lecieć z nią do ciżb ludzkich z okrzykiem radosnego trjumfu: „Patrz, ludu! otom zbezcześcił ich świętości, a grom nie tknął mych skroni! Oto pod stopy ciskam ci splugawione resztki symbolu ich władzy, a dłoń Ammona nie legła karząco na głowie mojej! Raduj się, ludu, bo noc pierzchła i jutrznia nowa już świta“!

Porwał się z miejsca i wyjrzał z za zasłony. Teraz poczuł dopiero chłód nocny i spostrzegł, że dzień dawno usnął, i że srebrna tarcza księżyca wielką drogę na niebie przebiec zdołała.

Z szybkością gorączkową otulił się w płaszcz, w którego fałdach ukrył ciężki bronzowy młot i wyszedł.

Rychło przebiegł pogrążone w milczeniu sennem uliczki miasta i wydostał się na te jego krańce, za któremi obszarem nagim i bezmiernym legła pustynia. W blasku księżycowym piaski jej podobne były do brudno-szarej powierzchni martwego morza, które zastygło na wieki w niemym bezruchu. Odwrócił się. W dali srebrniały ostrza piramid. Ogromny szmat widnokręgu zajmowały ich kształty potworne, surowe, tak pozbawione wszelkiej myśli twórczej, wszelkiego twórczego piękna, jak gdyby śmierć sama wzniosła je na chwałę sobie i na wieczyste urągowisko życiu.

„To ma zostać po nas? — szepnął do siebie z bólem. Te bezduszne pomniki okrutnej przemocy władzców i niecnego niewolnictwa ludu“?

I zdało się boleśnie cierpiącej duszy młodziana, że w zachwyceniu proroczem słyszy głos potężny przyszłości dalekiej:

— Biada wam, którzyście na dzieła takie strwonili skarby ducha waszego! Biada wam, że z łona waszego nie wyszedł mściciel, by czynem wielkim spętaną potęgę twórczą dusz waszych wyzwolił...

„Jam jest“, — znów szepnął do siebie młodzian i wstąpił krokiem pewnym w aleję obelisków i sfinksów, która do progów świątyni wiodła. Lecz im bardziej zbliżał się do przybytku, tem ostrożniej skradał się w cieniach, któremi pomniki poświatę księżycową szczerbiły. Nagle przystanął: na ustach jednego ze sfinksów uśmiech zaigrał żywy i szyderczy. Wsparł się przez chwilę o cokół obelisku i przymknął oczy. Gdy je znów otworzył, uśmiech znikł: w dal nieznaną sfinks patrzył swym nieuchronnym, zimnym wzrokiem...

Uchylił zasłony i wszedł do przedsionka. Przed

nim przeniknął cień jakiś i znikł, nim młodzian kształt jego rozpoznać zdołał. Tuląc się do ścian, które szczelnie okrywał mrok, szedł powoli i ostrożnie z komnaty do komnaty. Na przeciwległej ścianie, wysrebrzonej jasno promieniami księżyca, występowały znaki tajemnicze napisów, szeregi malowideł i obrazów, rytych w płytach kamiennych. Boski strach rzucił się chciwie na serce, które bić poczęło szybko i trwożliwie. Z głębin duszy powstawały ukryte, dawno zapomniane moce i znów poczęły brać w posiadanie wszystkie jej zakątki. Zimny pot wystąpił na czoło, a skórę czaszki przebiegać poczęły ukłucia tysiąca ostrych i nieuchwytnych igieł. „Świętokradzca, świętokradzca",—szeptał do ucha cichy i uporczywy głos. Piersiom chwilami brakło tchu, a oczy przysłaniała gęsta, ciemna mgła. Kolana dygotały, a nogi wlokły się leniwie, jak gdyby niosły z trudem ciężar ogromny, o wiele przerastający ich siły.

Przystanął w rogu ostatniej komnaty, pod otarł z czoła fałdą płaszcza, wyprostował się, a drżącą i skołataną duszę ostatnim wysiłkiem woli wyprężył, jak cięciwę łuku, z którego strzała śmiertelna a niechybna w pierś wroga ma lecieć.

Przestąpił próg przybytku, w którym stał Posąg. Światło księżycowe spływało po kształtach kamiennych, a w aureoli srebrnej kąpało głowę, zlekka w tył przechyloną, i twarz, na której igrał tajemniczy, niepochwytny uśmiech.

Młodzian wparł w twarz tę dwa groty swych spojrzeń i zebrał się w sobie, jak zwierz, gdy się do skoku gotuje.

— Tyżeś to, tyżeś to, — szeptał bezmyślnie.

Powoli z głębin duszy wynurzać się począł ogromny, niezduszony ból przez lat tyle gwałconego ducha i mściwa nienawiść niewolnika, któremu na łup wydarto nielitościwego pana.

Ruchem szybkim, jak skra piorunowa, wyrwał z fałd płaszcza swój ciężki, kamieniarski młot i runął ku Posągowi...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Nazajutrz w alei sfinksów i obelisków, wiodących do świątyni, znaleziono trupa młodego rzeźbiarza. Leżał na ziemi z twarzą wtuloną w piaski, które szeroko dokoła skąpane były w purpurze szkarłatnej. W samym środku czaszki zastygła zczerniała, krwawa plama. Obok trupa leżał ciężki bronzowy młot, zbroczony we krwi.

Głuche wieści krążyć poczęły o gniewie Ammona, który u progu świątyni poraził świętokradzcę własnem jego narzędziem Szeptano, że z cichego, księżycem rozświetlonego nieba spadł nagle piorun, który wydarł z rąk młodziana młot i rzucił mu na głowę. Szeptano, że stary kapłan, mistrz rzeźbiarza, był cudu Ammonowego świadkiem...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Chytry żeglarz fenicki, którego po nocy rozpustnej sprowadziła tego rana tancerka do pracowni rzeźbiarza, uniósł ulepiony z gliny posążek, dał go do wypalenia garncarzowi, i wywiózł ze sobą na północ...

Minęły wieki... I oto w błogosławionej krainie Piękna, nad brzegami lazurowego morza Egejskiego, pewnego dnia tłumy pielgrzymów klękły w zachwycie miłosnym u stóp posągu knidyjskiej Afrodes...

*Michał Mutermilch.*

# O ruchu robotniczym w Anglji.

Dokończenie.

W sprawozdaniu z kongresu partji 1906 roku czytamy: Sześć lat upłynęło od tej chwili, kiedyśmy się zebrali poraz pierwszy w tej samej sali, w której dziś nazajutrz po naszym zwycięstwie po raz szósty się zbieramy. Zarówno syndykaliści jak i socjaliści postanowili wówczas, iż nastąpił czas dla przyjęcia udziału w rządach naszego Państwa... Te sześć lat propagandy i szerzenia naszych idei nie upłynęły nadaremnie, partja robotnicza, która w ostatnim parlamencie liczyła 4 członków nalicza ich dziś 29. Politycy wszystkich partji zrozumieli nagle, iż zjawił się nowy czynnik polityczny, że klasa robocza, jako potęga polityczna, zdolna obecnie zaniepokoić panów starej szkoły, którzy wygodnie drzemali na krzesłach w parlamencie. Każdy z nich pyta: „co to wszystko ma znaczyć? Czego żąda partja robotnicza? Co będzie czyniła?" Odpowiedź będzie w swoim czasie udzielona; lecz jedno jest jasnem już w chwili obecnej: nowa partja, która w Newcastle, Bradford, Glasgow, Daudee i Londynie przeprowadziła swoich kandydatów nietylko przeciwko konserwatystom, lecz i przeciwko liberałom—taka partja posiada przed sobą przyszłość i będzie czyniła historję. Robotnicy wreszcie uświadomili sobie swoją potęgę i potrafią z niej korzystać...

Wszystko to zależy od tego, jak „potrafią z niej korzystać." Bowiem parlamentaryzm robotniczy posiada niemniej niż kapitalizm robotniczy ciemnych i dla postępu emancypacji proletarjatu niebezpiecznych stron. Posiada on w równym stopniu, jak i t. z. neutralne związki zawodowe, zdolność usypiania czujności mas i przytępiania ich zmysłu klasowego. Z tą tylko różnicą, że gdy w jednym wypadku, masy robocze składają wszystkie swe nadzieje na wszechpotężne kasy, w drugim,—na wszechpotężny parlament; lecz ponieważ ani jedne, ani drugi wszechpotężnemi nie są — przeto tego rodzaju abdykacja prowadzi nieuniknienie do rozmaitych zboczeń.

Gdy w 1874 roku, na skutek rozszerzenia prawa wyborczego rozwarły się przed przedstawicielami robotników wrota parlamentu, musiała zostać powołana do życia organizacja polityczna proletarjatu. W 1885 roku liczyła już 11 członków w parlamencie. Liberałowie zaniepokojeni „rosnącą falą demokratyzmu" zastanowili się nad środkami dla jej zatamowania i stary Gladston przyszedł im z pomocą: na podsekretarza stanu został powołany jeden z przedstawicieli robotniczych—p. Broadhurst, Gladston mógł dowolnie nacieszyć się ze swej mądrości politycznej—nie darmo propaguje ją obecnie p. Gautsch;—gdy w kilka miesięcy potem na porządku dziennym stanęło prawo ośmiogodzinnego dnia pracy, — robotniczy minister głosował przeciwko prawu wraz z całym ministerjum. Broadhurst przepadł na następnych wyborach, lecz razem z nim przepadła i większość jego towarzyszów. Partja upadła i dopiero po siedmiu latach sławny strejk docker'ów, nowe prądy w związkach, t. z., nowy Trade-Unionizm oraz usilna

agitacja społecznych demokratów powołały do życia nową organizację polityczną, która na ostatnim kongresie zmieniła swoją nazwę z „Labour Representation Committee“ na „Labour Party“. Obecny pan Campbel Bannerman idzie w ślady swego dostojnego poprzednika: do ministerjum znów został powołany przedstawiciel robotników...

Nowa partja wystawiła w swoim programie cały szereg reform, które zamierza przeprowadzić z całym zapałem, właściwym organizacji proletarjackiej. Obok uchwały, wypowiadającej się za ściślejszem zakreśleniem charakteru klasowego partji, znajdujemy między uchwałami kongresu przywrócenie dawnych praw dla związków zawodowych, powszechne prawo wyborcze—w Anglji, aczkolwiek dziwnem się to wydać może, niema powszechnego prawa wyborczego, potrzebny jest cenzus wyborczy, określony pewną, dość zresztą niewysoką, płacą mieszkaniową;—reforma podatkowa; socjalizm municypalny; bezwyznaniowość szkoły (w Anglji w szkołach rządowych wykłada się religja państwowa); wikt państwowy dla dzieci szkolnych; skrócenie dnia roboczego, minimalna płaca robocza i t. p.

Lecz czy ten zapał reformatorski nie rozwodni się w parlamentarnem gadulstwie, — to pokaże przyszłość. Będzie to zależało od tego, jak dalece uświadamiają sobie masy robotnicze swoje zadanie wobec organizacji politycznej. Historja ruchu robotniczego uczy nas, że wszystkie zdobyte dotychczas reformy prawodawcze dla „pracy“ zostały poprzednio wywalczone w drodze bezpośredniej walki z kapitałem. Widzieliśmy, że kapitał posiada odpowiednią właściwość budzenia mas proletarjatu z uśpienia klasowego i ta jego właściwość komunikuje się bezpośredniej organizacjom ekonomicznym, niż politycznym. W organizacjach ekonomicznych tedy powinien się przygotowywać ten materjał wyborczy, który później zaważy na szali organizacji politycznej. Parlamentaryzm stroną odwróconą do mas ma tendencje zagarnienia możliwie większej ilości głosów. W takich warunkach zewnątrz parlamentu musi być ustanowiony czynnik, regulujący kierunek i taktykę organizacji politycznej, która winna zagarniać w swe szeregi element świadomy klasowo i klasowo wyćwiczony. W przeciwnym razie, organizacja polityczna, zataczając coraz szersze kręgi, rosnąć będzie ilościowo, lecz jednocześnie jakościowo będzie się obniżała do poziomu konserwatyzmu mas i na tej drodze oportunizm parlamentarny Labour Party spotka się z oportunizmem biurokratycznym Trade-Union'ów.

Rolę takiego czynnika regulującego winny odegrać odpowiednio na gruncie walki klasowej zorganizowane związki zawodowe, które, rozwijając samodzielność i inicjatywę mas, budząc świadomość i kształcąc solidarność klasową proletarjatu, stworzą rezerwuar odżywczy dla ciała parlamentarnego.

*Marjan Aleksandrowicz.*

# Psychologja i zagadnienie wartości.

Niema dzisiaj niemal książki o teorji wartości, któraby oszczędziła nam wzmianki o ryczałtowości analizy psychologicznej, na jakiej oparł swe zapatrywania na tę sprawę Karol Marks. Proszę tylko porównać pod tym względem *Filozofję pieniędzy* Simmla (byleby nie w polskim przekładzie, jeżeli się ją chce zrozumieć) i Kapitał Marksa. Ileż to ciekawych, dowcipnych i subtelnych paradoksów umie powiedzieć Simmel o rzeczy, co do której Marks poprzestaje na surowem algebraicznem zrównaniu. Wartość wyraża społecznie konieczną pracę, tkwiącą w danym towarze. W jaki sposób doszedł człowiek ten do tego rezultatu? Nic nie wiem o pracy społecznie koniecznej, a pomimo to wiem, jaką wartość przedstawia dla mnie w danej chwili dobry obiad, suknia jedwabna, jaką chciałbym kupić dla żony, djadem brylantowy, jaki pragnąłbym ofiarować pannie Kaweckiej lub Rogowskiej, duma gabinetowa czy kawiarniany „myśliciel.“ Marks stanowczo niewprawnym był w analizie psychologicznej.

Wchodzą tu w grę bowiem, gdy o tego rodzaju szacowania idzie, zgoła inne pierwiastki i czynniki niż „praca“ i to, „społecznie konieczna“ praca. Wartość, jaką przedstawia dla mnie np. jedwabna suknia, za cenę której mogę sobie zapewnić spokój domowy, zależy od stopnia histerji mej żony; wartość djademu od bardziej jeszcze złożonych przyczyn.

Możnaby pomyśleć, że decyduje też liczba lat donny Fryne, ale jest to zbytnie uproszczenie sprawy. Zagadnienie jest o wiele bardziej skomplikowane. Przypuśćmy, że Fryne niedawno otrzymała kolję od księcia X. Jasnem jest, że wartość djademu i ekwiwalentów djademu wzrasta dla każdego polskiego demokraty, który wszędzie i zawsze gotów jest czynem stwierdzić, że nie tylko „szlachcic na zagrodzie“ ale nawet eksludowiec też — zagrody, równy jest wojewodzie.

(C. d. n.) *St. Brzozowski.*

# Projekt odpowiedzi na mowę tronową.

*Petersburg,* 15 maja. *(St.-Pet. Ag. tel.)* Projekt tekstu adresu w odpowiedzi na mowę tronową, sporządzonego przez komisję:

Najjaśniejszy Panie! Raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, w mowie do przedstawicieli narodu oświadczyć o postanowieniu Swojem zachowywać niewzruszenie instytucje, w których naród powołany jest do wykonywania władzy prawodawczej wspólnie ze swoim Monarchą. Duma widzi w tej uroczystej obietnicy Monarszej, danej narodowi, trwałą gwarancję wzmocnienia i dalszego rozwoju porządku prawodawczego, odpowiadającego ściśle zasadom konstytucyjnym. Duma Państwowa dołoży z swej strony starań do udoskonalenia zasad przedstawicielstwa narodowego i przedstawi pod zatwierdzenie Waszej Cesarskiej Mości prawo o przedstawicielstwie narodowem, oparte, stosownie do jednomyślnie wyrażonej woli narodu, na podstawie powszechnego prawa wyborczego. Wezwanie przez Waszą Cesarską Mość ku zjednoczeniu i pracy dla dobra ojczyzny spotyka żywy odgłos w sercach wszystkich członków Dumy. Duma, która posiada w swoim składzie reprezentantów wszystkich klas i wszystkich narodowości, zamieszkujących Rosję, zjednoczona jest w wspólnem gorącem życzeniu odnowienia Rosji oraz stworzenia w niej porządku państwowego, opartego na zgodnem pożyciu wszystkich klas i narodowości, jakoteż na silnym fundamencie wolności obywatelskiej. Lecz Duma poczytuje za swój obowiązek stwier-

dzić, że warunki, w których kraj żyje, uniemożliwiają prawdziwie owocną pracę, skierowaną ku odrodzeniu najlepszych sił krajowych. Kraj doszedł do przekonania, że najgłówniejszą zarazą naszego państwowego życia jest samowola urzędników, oddzielających Cesarza od narodu i owładnięty jednomyślnym porywem kraj głośno oświadczył, że odnowienie życia możliwem jest tylko na zasadach wolności, samodzielności i udziału samego narodu w wykonywaniu władzy prawodawczej oraz w kontroli nad władzą wykonawczą. Waszej Cesarskiej Mości podobało się w Manifeście z dnia 17 października 1905 roku ogłosić z wysokości Tronu silne postanowienie wprowadzić tę mianowicie zasadę do podstaw dalszego pokierowania losami ziemi rosyjskiej i cały naród rosyjski przyjął tę wiadomość jednomyślnym okrzykiem zachwytu, gdy tymczasem już pierwsze dni wolności zaćmiły się przez ciężkie próby, w które kraj popchnęli ci, co wciąż jeszcze zastępują narodowi drogę do Cesarza i, depcząc wszystkie zasady Najwyższego Manifestu z dnia 17 października, sciągnęli na kraj hańbę kar bez sądu, pogromów, rozstrzelań i zamykania ludzi w więzieniu.

Ślady tych działań administracyjnych w ciągu ostatnich miesięcy tak głęboko osiadły na duszy narodu, że niemożliwem jest żadne uspokojenie kraju dotąd, dopóki naród nie otrzyma pewności, że od tej chwili urzędnikom nie wolno będzie spełniać gwałtu pod osłoną imienia Waszej Cesarskiej Mości, oraz dopóki ministrowie nie będą odpowiedzialni przed reprezentacją narodową i, odpowiednio do tego, nie nastąpi odnowienie administracji na wszystkich stopniach służby państwowej. Najjaśniejszy Panie! Tylko przeniesienie odpowiedzialności przed narodem na ministerjum może utrwalić w umysłach myśl o zupełnej nieodpowiedzialności Monarchy. Tylko gabinet, posiadający zaufanie większości Dumy, może utrwalić wiarę w rząd, a tylko z taką wiarą możliwa jest spokojna i prawidłowa praca Dumy Państwowej. Lecz przedewszystkiem trzeba koniecznie uwolnić Rosję od ucisku wzmocnionej i nadzwyczajnej ochrony i stanu wojennego, dających nieograniczoną swobodę nieodpowiedzialnej administracji przed wybrańcami narodu. Dla owocnej działalności Dumy Państwowej niezbędnem jest wyraźne przeprowadzenie zasadniczej podstawy prawdziwego przedstawicielstwa narodowego, które polega na tem, że tylko jedność Monarchy z narodem jest źródłem władzy prawodawczej. Dlatego więc wszelkie pośrednictwa pomiędzy Władzą Najwyższą a narodem winny być zniesione.

Nie może być takiej dziedziny prawodawstwa, która byłaby zamknięta dla swobodnej kontroli narodu w łączności z Monarchą. Dlatego też Duma Państwowa uważa za obowiązek sumienia oznajmić Waszej Cesarskiej Mości w imieniu narodu, że cały naród tylko wtedy będzie mógł wypełnić twórczą pracę i odnowienie życia z istotną siłą, zapałem i wiarą w pomyślność bliską ojczyzny, kiedy między Dumą i Władzą Monarszą nie będzie stała, złożona z dostojników i wybranych od wyższych klas ludności, Rada Państwa i gdy żadne specjalne przepisy prawa nie będą zostawiały granicy dla kompetencji prawodawczej Dumy Państwowej.

W dziedzinie przyszłej działalności prawodawczej Duma wypełni obowiązek, wyraźnie powierzony jej przez naród. Uważa ona za niezbędne niezwłocznie dać krajowi gwarancje prawne nietykalności osobistej, wolności sumienia, wolności prasy, wolności związków, zebrań i strajków, w przekonaniu, że bez ścisłego uchwalenia i wprowadzenia w życie tych zasad, przyjętych w manifeście 30 go października, żadna reforma stosunków społecznych nie jest wykonalną. Duma Państwowa wychodzi z niezachwianego przekonania, że ani wolność, ani porządek, oparty na prawie, nie dadzą się utrwalić bez przeprowadzenia zasady ogólnej równości wszystkich bez wyjątku obywateli wobec prawa, i dlatego Duma Państwowa wypracuje prawo o równości obywatelskiej z wyszczególnieniem wszystkich ograniczeń i przywilejów, opartych na przynależności do stanu, narodowośc i religji.

Dążąc do oswobodzenia kraju od stojącej mu na drodze przeszkodą opieki administracyjnej i przyznając prawo ograniczenia swobody obywateli jedynie władzy sądowej, Duma Państwowa uważa jednak za niedopuszczalne nawet w drodze sądowej wyroki, skazujące na śmierć; kara śmierci nie może być stosowana nigdy i w żadnych warunkach. Duma Państwowa uważa się za uprawnioną do oświadczenia, że będzie ona wyrazicielką jednomyślnego w dążeniach całego narodu w dniu, kiedy uchwali prawo o zniesieniu kary śmierci nazawsze. Wyjaśnienie potrzeb ludności włościańskiej i przyjęcie odpowiednich środków prawnych będzie najbliższem zadaniem Dumy Państwowej. Najliczniejsza część ludności kraju—pracujące włościaństwo — niecierpliwie czeka zaspokojenia swojej naglącej potrzeby ziemi i pierwsza rosyjska Duma Państwowa nie spełniłaby swego obowiązku, gdyby nie przedsięwzięła natychmiast środków jaknajbardziej stanowczych ku zaspokojeniu tej gwałtownej potrzeby przez oddanie na ten cel gruntów rządowych, apanażowych, gabinetowych i klasztornych, oraz przez przymusowe wywłaszczenie ziem, należących do właścicieli prywatnych. Duma Państwowa uważa za sprawę również naglącą opracowanie praw, zatwierdzających równouprawność włościan i uwalniających ich od ucisku samowoli i opieki. Pierwszym krokiem na tej drodze powinno być zabezpieczenie klasy roboczej, wolnego organizowania się na zasadach samodzielności, celem poprawy warunków pracy najemnej, oraz podniesienia materjalnego i duchowego dobrobytu robotników. Duma Państwowa czuje się też w obowiązku poświęcenia wszelkich starań ku podniesieniu oświaty narodowej, a przedewszystkiem opracowania praw, dotyczących bezpłatnego nauczania.

Równorzędnie z temi środkami Duma uważa za swój obowiązek zwrócić specjalną uwagę na państwowy preliminarz dochodów i wydatków i na sprawiedliwy podział ciężarów podatkowych, nieprawidłowo obecnie włożonych na biedniejsze klasy ludności. Nie mniej ważną pracę prawodawczą stanowić będzie gruntowne przekształcenie zarządu miejscowego oraz samorządu z powołaniem do równego udziału w tym ostatnim całej ludności na zasadach powszechnego prawa wyborczego.

Duma Państwowa uważa wreszcie za konieczne wskazanie w rzędzie niezwłocznych zadań swoich także rozstrzygnięcia sprawy zadośćuczynienia dawno dojrzałym żądaniom poszczególnych narodowości. Rosja stanowi państwo zaludnione wielorakiemi plemionami i narodowościami. Duchowe zjednoczenie wszystkich tych plemion możliwe jest tylko przy zadośćuczynieniu potrzebom każdej z tych narodowości, zachowaniu i rozwijaniu odrębności oddzielnych stron ich bytu. Duma Państwowa będzie miała pieczę o zadośćuczynienie tym sprawiedliwym potrzebom, dążąc do uspokojenia i umocnienia, opartego na poszanowaniu praw związków części oddzielnych.

Wasza Cesarska Mości! Na progu wielkiej pracy naszej legła kwestja, wstrząsająca duszą całego narodu, wstrząsająca i nami, przedstawicielami tego narodu, pozbawiająca nas możności spokojnego rozpoczęcia naszej działalności państwowej. Pierwszym wyrazem, jaki zadźwięczał w ścianach Dumy Państwowej i na który cała Duma odpowiedziała okrzykami współczucia, był wyraz: Amnestja! Kraj cały, jak jeden mąż, oczekuje zupełnej amnestji politycznej.

Są żądania sumienia narodu, którym nie wolno odmawiać, a ze spełnieniem tych życzeń Duma wyraża głębokie przekonanie, że taka amnestja będzie pierwszą gwarancją wzajemnego zrozumienia i wzajemnej zgody między Monarchą a narodem.